



Viera Baniewicz jako Eboli
w *Don Carlosie* w Hamburgu w 1991 roku

OGNISTY ANIOŁ

Burza rudych włosów, łobuzerskie spojrzenie. W dzieciństwie spędzonym w Rosji chodziła na lekcje tańca, a potem na treningi koszykówki. Do Polski przyjechała jako świeżo upieczony inżynier politechnicznego Wydziału Maszyn i Urządzeń Spożywczych. Pociągał ją jazz, więc zdała na Wydział Piosenki w średniej szkole muzycznej w Warszawie przy ul. Bednarskiej, ale szybko Zofia Brégy przeniosła ją – wbrew początkowym sprzeciwom - do swojej klasy śpiewu solowego. Przyniosła chlubę swej profesorce. W 1974 roku na międzynarodowym konkursie muzycznym w Genewie otrzymała II. nagrodę (pierwszej nie przyznano) w kategorii głosów żeńskich i nagrodę specjalną za walory głosowe. Wykorzystując pobyt, zgłosiła się do przesłuchań w tamtejszym Grand Théâtre i została zaangażowana do roli Niklasa w *Opowieściach Hoffmanna*. Przyjęta do Warszawskiej Opery Kameralnej, w premierze *Aptekarza* Haydna w Teatrze w Starej Pomarańczarni (13 VI 1974) wystąpiła jako Volpino.

Drobna, zgrabna, z lekko prowadzonym mezzosopranem o oryginalnej, niepokojącej barwie, dobrze wyglądała na scenie w kostiumach chłopięcych, i role tzw. spodenkowe wypełniły sporą część wczesnego etapu jej kariery. Śpiewała partię Fiodora w nagraniu *Borysa Godunowa* dla EMI pod batutą Jerzego Semkowa (1976), a później, już w Niemczech, Sekstusa w *Łaskawości Tytusa* Mozarta i Cherubina w *Weselu Figara*, Jasia w *Jasiu i Małgosi* Humperdincka, Oktawiana w *Kawalerze srebrnej róży*. W połowie lat siedemdziesiątych bardzo była zajęta. W Warszawie grała w kilku przedstawieniach WOK (pastorałce Augustyna Blocha i operze Orlandiniego), ukończyła szkołę, na studiach w PWSM poznała swego przyszłego męża - pianistę i dyrygenta Krzysztofa Słowińskiego, z konkursu w Tuluzie przywiozła III. nagrodę (pierwszej nie przyznano), wypełniła genewski kontrakt, a w *Strasznym dworze* otwierającym sezon Opery Krakowskiej pod nową dyrekcją Roberta Satanowskiego (1975), pokazała się jako, chwalona w recenzjach, Jadwiga. Zaśpiewała tam jeszcze wielkie na młody wiek partie, czyli Księżnej Eboli w *Don Carlosie* i tytułowej Carmen, poczem została solistką Städtische Bühnen Dortmund w Nadrenii Północnej – Westfalii, nowoczesnym teatrze wzniesionym na miejscu starej synagogi, i otwartym zaledwie dziesięć lat wcześniej, dokąd zaangażował ją prosto z Tuluzy ówczesny generalny dyrektor muzyczny operowej sceny w Dortmund, słynny dziś dyrygent, Marek Janowski. Już z kontraktem w kieszeni kończyła w Warszawie w trybie indywidualnym studia i odbierała dyplom z wyróżnieniem!

W pierwszych jej sezonach w Dortmundzie obsadzana była w tak różnorodnym repertuarze, jak Olga w *Eugeniuszu Onieginie* i Maryna Mniszchówna w *Borysie Godunowie*, Rozyna w *Cyryliku sewilskim* i Conception w *Godzinie hiszpańskiej* Ravela, no i Carmen, ognista Carmen, która stała się niebawem „znakiem firmowym” Wiery Baniewicz. Stamtąd jeździła na występy gościnne do Essen, Düsseldorfu, Freiburga, Linzu, miast Holandii (np. w Enschede odtwarzała Dorabellę w *Così fan tutte*), i do Bonn, gdzie stanowisko dyrektora muzycznego pełnił wówczas Jan Krenz. Spotkali się przy realizacji przez Krenza właśnie *Carmen*, śpiewała też Jadwigę w wystawionym przez niego w Bonn *Strasznym dworze* (partię tę zarejestrowała pod batutą Krenza na płytach „Polskich Nagrań” w 1978 roku, wersja kompaktowa PNCD 610 ukazała się w 2002). Pojechała również na międzynarodowy konkurs wokalny do Montrealu (1977), jej zdaniem jeden z najtrudniejszych na świecie. Musiała wtedy przygotować dwa cykle pieśni, romantycznych i dwudziestowiecznych, osiem bodaj arii operowych i utwór współczesny, którego nuty przesłano na krótko przed konkursem, a w nich figurował tekst w języku eskimoskim (!). Za wykonanie owego utworu otrzymała nagrodę specjalną, oprócz uzyskanej w całej rywalizacji nagrody III-ej.

Stopniowo wkraczała w role wagnerowskie, i nie raz przyszło jej w nich błyszczeć przed niemiecką publicznością. Była namiętnym Adrianem w *Rienzi*, i Wellgundą, córą Renu w *Rheingold*. Do koncertu z *Wesendonck Lieder* w Monachium (1985) zaprosił ją sam Sergiu Celibidache (a wykonywała ów cykl również



Viera Baniewicz
tytułowa Lady Makbet w St. Gallen

w Paryżu), Kundry w *Parsifalu* należała do jej koronnych kreacji w Hanowerze, Mannheim, Brunzwicku i Poznaniu, nie zabrakło Brangeny w *Tristanie i Izoldzie* (Montreal, 1986), ani Wenus w *Tannhäuserze* (Teatr Palatynatu – Pfaltztheater - w Kaiserslautern, 1995). Operowała głosem wyrównanym w obrębie całej skali, potrafiła nadawać mu wyraz liryczny, zmysłowy bądź dramatyczny, ściemniać barwę lub ją rozjaśniać - jak w piosence Frugoli w cenionym przez mnie nagraniu *Płaszczka* Pucciniego z radiowymi zespołami Bawarii pod dyrekcją Giuseppe Patané dla Eurodisc/BMG w 1987 roku. A ponieważ miała łatwość śpiewu w górnym rejestrze, niejednokrotnie przyjmowała partie bliskie sopranowym, m.in. Santuzzy w *Rycerskości wieśniaczej* Mascagniego, czy Adalgisy w *Normie*.

Doskonale się czuła w rolach heroin dziwnych, niesamowitych, owładniętych szaleństwem, jak Lady Mackbeth u Verdiego i verdiowskie cyganichy Azucena w *Trubadurze* i Preziosilla w *Mocy przeznaczenia*, Mamka w *Kobiecie bez cienia* Richarda Straussa (grana w Bazylei), Herodiada w *Salome* (grała ją w 1989 roku w Barcelonie, i w Strassburgu), wreszcie Renata w *Ognistym aniele* Prokofiewa, ogromny jej triumf. Było to w Hanowerze, gdzie posiadała angaż stałej solistki. Obecny na premierze korespondent „Ruchu Muzycznego” (1987 nr 15) odnotował, iż owacja trwała dwadzieścia minut, a kurtyna sześćdziesiąt cztery razy (!) szła w górę, i cytował niemiecką prasę, której zdaniem Baniewicz „stworzyła jedną z najbardziej porywających kreacji, jakie kiedykolwiek w tym teatrze widziano”.

Dzieło Prokofiewa zrealizowali w Hanowerze reżyser Ryszard Peryt ze scenografem Andrzejem Sadowskim i dyrygent Mieczysław Dondajewski. Muzyczne kontakty z polskimi artystami Baniewicz miała nie raz. W Brighton śpiewała w *IX Symfonii* Beethovena prowadzonej przez Antoniego Wita, Kazimierz Kord zaprosił ją do *Mszy h-moll* Bacha otwierającej sezon Filharmonii Narodowej w Warszawie, znalazła się wśród solistów *Polskiego Requiem* Krzysztofa Pendereckiego, które pod jego batutą zabrzmiało 24 lutego 1985 roku w La Scali – uczestniczyła też w prezentacjach dzieła w Wiedniu i w Brighton, jak również *Te Deum* Pendereckiego.



Viera Baniewicz
w roli Maryny Miniskównej w Dortmundzie



Viera Baniewicz jako Kundry w *Parsifalu*

©
M
e
t
a
r
y
k
i

W Mediolanie ją zapamiętano; w lutym 1988 pojawiła się na tej słynnej scenie w postaci starej Zity w *Gianni Schicchi* Pucciniego przygotowanym muzycznie przez Giuseppe Patané z Rolando Panerai w roli tytułowej. Operowe partie włoskie w jej repertuarze były w sumie dość liczne. Do już wymienianych należałoby dodać Amneris w *Aidzie* (wykonywaną m.in. w Sztokholmie), Eudossię w *La Fiamma* Respighiego (w Barcelonie, obok Monserrat Caballé), tytułową Faworytę w operze Donizettiego (w Bazylei), Mammę Lucię w *Rycerskości* (nagrana na płytę z udziałem Placido Domingo i Agnes Baltsy pod dyrekcją Giuseppe Sinopolego), Magdalenę w pięknym, dekadencym w Hanowerze *Rigoletto* (1988), w berlińskiej Komische Oper Panią Quickly w *Falstaffie*, i najwięcej bodaj niosącą sukcesów Księżnę Eboli w *Don Carlosie* odtwarzaną m.in. w Monachium (obok Mirelli Freni i Nikolaia Ghiaurowa), Hamburgu (pod batutą Adama Fishera), Düsseldorfie.

Z Eboli wiąże się zdarzenie nagłego zastępstwa zwyczajne dla śpiewaków, acz niezwykłe ze względu na okoliczności. Pewnego dnia w południe znajdowała się akurat w Hanowerze, kiedy otrzymała wiadomość z agencji, iż Opera w Kopenhadze, wskutek niemocy solistki własnej, gwałtownie poszukuje Eboli na wieczorny spektakl. Nie miała przy sobie żadnych dokumentów, a działo się to w 1985, czyli w czasach, gdy artystów z naszej części Europy osaczały jeszcze bariery paszportowo-wizowe. Ale agencje artystyczne nie takie pokonują trudności. Baniewicz umożliwiono wylot do Kopenhagi, a tam na lotnisku w Kastrup prosto z samolotu przejęła ją duńska policja, przeprowadziła bocznym wyjściem, autem na sygnale przewiozła do Opery i niemal postawiła na scenie. Przeżyty stres wyniósł ją na wykonawcze wyżyny. I często potem do Kopenhagi była zapraszana.

Od 2006 roku przez dwa sezony należała do solistów Opernhaus Bonn. Występowała w rolach Chiwrii w *Jarmarku w Soroczyńcach* Musorgskiego, Matki w *Jasiu i Małgosi*, Brigitty w *Umarłym mieście* Korngolda, Wiedźmy z Endoru w inscenizowanym *Saulu* Händla. W katalogu istotnych dla mezzosopranów postaci nie mogło zbraknąć Starej Hrabiny z *Damie pikowej* Czajkowskiego, i ku jej radości w Bonn mogła wyjść na scenę w tej właśnie roli. Można też wspomnieć o uczestnictwie w burzliwej prapremierze w ramach Beethovenfest we wrześniu 2007 roku opery *Freax* Moritza Eggerta, „niegrzecznego chłopca” niemieckiej muzyki; już podczas prób doszło do reżyserskich protestów (nota bene Eggert w grudniu ub. roku gościł w Gdańsku na Festiwalu C3).

Baniewicz chętnie wspomina koncerty pod dyrekcją uznanych mistrzów batuty: Sinopolego (w Pradze), Serge'a Baudo (w Lyonie, w *Requiem* Verdiego), Michela Plassona (w Genewie). Typ jej wokalne ekspresji odpowiadał muzyce Mahlera; śpiewała w *II, III i VIII Symfonii*, i w *Pieśni o ziemi*. Trudno wskazać niemieckie miasto, w którym by nie występowała. Z nie wzmiankowanych dotąd dopiszmy Karlsruhe, Drezno, Frankfurt nad Menem, Stuttgart, Regensburg, Lipsk (tu był ciekawy *Trubadur* w reżyserii Giancarlo del Monaco). W *Grosses Sängerlexikon* (Bern&München 1997) wokalna biografia Wiery (Very) Baniewicz należy do haseł o znaczniejszych rozmiarach. Krzysztof Słowiński również aktywnie działał w Niemczech, ale ich drogi artystyczne rzadko się spotykały, jeśli nie liczyć niemal codziennej wspólnej pracy nad przygotowywaniem repertuaru. Śpiewaczka pod męzowską batutą pokazała w Poznaniu swoją Kundry w *Parsifalu* i Azucenę w *Trubadurze*, w Filharmonii Podlaskiej wykonali *Wesendonck-Lieder*. W Poznaniu obecnie mieszkają. Kiedyś razem nagrywali dla Polskiego Radia pieśni Hugo Wolfa do słów Mörikego. Zaplanowanych sesji nie dokończyli z powodu przedwczesnych, acz szczęśliwych narodzin córki, teraz już dorosłej Marii Alexandry.



© Małgorzata Komorowska
maestro@maestro.hb.pl